

Maryja wzorem pokory



[Pokora] jest cnotą w pełnym tego słowa znaczeniu: chwałą, szczęściem, prawdą, mocą, czystością, miłością. Jest wszystkim, chociaż wiąże się nierozłącznie z pragnieniem bycia niczym. Sama jedna wystarczyłaby do wykazania Boskości religii, którą objawiła światu, a której żywy i uosobiony wzór widzimy w Maryi. Postarajmy się opisać pokorę pokrótce.

Przede wszystkim pokora jest cnotą. Bez pokory wszystkie inne cnoty są niczym. Dlatego można ją nazwać cnotą cnot, bo ona sama sumiennie praktykowana, jest zdolna, niby magnes, przyciągnąć wszystkie inne cnoty.

Powtarzamy, że bez pokory wszystkie inne cnoty są niczym.

Każda bowiem prawdziwa cnota, jeżeli nie jest miłowana i praktykowana dla siebie samej, jest cnotą wyrachowaną. Zaś cnota wyrachowana, jakkolwiek czerpałaby korzyść z bycia praktykowaną, przestaje być cnotą. Przez „korzyść” nie rozumiemy bynajmniej korzyści następstwa, jaką jest swoboda sumienia czy nagroda nieba, które następują dopiero po zastosowanej cnocie, a które nazwiemy korzyścią à posteriori – korzyścią czerpaną w przyszłości, przy ostatecznym rozliczeniu. Taka korzyść jest dozwolona, bowiem ona nie nakłania do cnoty bezpośrednio, a raczej wskazuje na wiarę, miłość oraz nadzieję istniejące w człowieku. Mówimy tu zaś o korzyści à priori jako o pobudce działania, która je uprzedza i jemu towarzyszy. Taki czyn nie jest już cnotą, ale korzyścią. A jeżeli korzyść ta nie ma prawej zasady, wówczas taki czyn znamionuje wadę.

Oto „cnota”, której brakuje pokory, w której zawiera się pycha i której wykonawca uważa siebie samego za Pana Boga. Taka pyszna cnota jest gorszym wykroczeniem niż upokorzony występki.

Wszelki występki niesie w sobie zbawienny wstyd, który częstokroć zawiera bodziec powrotu do cnoty. Wówczas samo zło służy za lekarstwo, a dopuszczenie tego zła przez Boga można częstokroć uważać za łaskę. Jednakże cnota, która tchnie pychą i którą pycha natchnęła, jest czystym występkiem; nie ma w niej wstydu. Jest to wada anioła i cnota szatana. Takie były w większości cnoty filozofów pogańskich, które lud w nich podziwiał, a które św. Augustyn po bliższym ich rozważeniu nazywa występkami.

Bez pokory zatem wszelkie cnoty są niczym.

Dodajmy jeszcze, że sama jedna pokora, należycie umiłowana i praktykowana, sprowadza do duszy inne cnoty. [...]

Ta wielka prawda, którą można by dalej rozwijać, jest wyrażona w sposób doskonały w Maryi, bowiem potęgą takiego wyniszczenia siebie samej stała się Ona pełna łaski – przyciągnęła i porodziła Słowo Boże. Taka jest opinia św. Augustyna: „Ponieważ byłaś najpokorniejszą Panną, zmusiłaś Słowo niestworzone, by z Ciebie wzięło swe ciało. Po czym dodaje: Maryja była niebiańską drabiną, po której Bóg zstąpił z nieba na ziemię; podobnie jest i drabiną, po której, idąc w Jej ślady i przy Jej pomocy, i my możemy wstąpić do nieba. Pokora zatem jest zasadniczą cnotą – cnotą cnot.

Powiedzieliśmy także, że pokora jest chwałą. Serce człowieka, naprawione przez Ewangelię, spomiędzy różnych prawd utraconych skutkiem swego upadku i zbłąkania odzyskało i tę nieomylną prawdę: kto się upokarza, będzie wywyższony, a kto się wywyższa, będzie poniżony. Ta prawda wiary stała się zarazem prawdą obyczajów. Sprawiedliwość Boża objawiona przez Jezusa Chrystusa stała się w tym względzie sprawiedliwością ludzi.

Istnieje sprawiedliwość wspierająca się na zasługach, będąca impulsem opinii publicznej, która odmawia sławy temu, kto umyślnie za tą sławą goni i przeciwnie – daje ją temu, kto przed sławą ucieka. Ta zaś zasada jest tak bezwzględna, że osoby poszukujące pochwał, aby je uzyskać, przybierają maskę pokory i szatę udawanej skromności. Świat, bardziej przenikliwy niż ci pochlebcy, odpłaca im jednak tą samą monetą: za fałszywą pokorę płaci fałszywą chwałą. Prawdziwą chwałę zachowuje zaś dla prawdziwie pokornych i skromnych. Ofiaruje im chwałę, która wbrew ich woli zakłada im znieścacka koronę. Ta chwała nie kończy się wraz ze śmiercią, lecz dopiero w jej chwili rzuca najjaśniejsze promienie będące odbiciem tej chwały, którą Bóg obdarza pokornych w przyszłym życiu na wieczność.

Najświętsza Dziewica jest także doskonałym przykładem tej pięknej prawdy. Jest bowiem pełna łaski, wyższa od aniołów dzięki swym zasługom i pięknu duchowemu. W chwili gdy anioł, posłannik dworu niebieskiego, wita Ją jako swą Królową i zwiastuje zachwycającą godność Matki Boga, Ona wchodzi w swą nicość, czyni się ostatnią służebnicą: „Oto ja służebnica Pańska” – i ten wyraz „służebnica” przynosi Jej godność Matki. A z kolei Jej pokorne fiat, „niech się stanie”, przynosi Jej największą chwałę. „Słuszną jest rzeczą – powiada św. Bernard, aby ostatnia stała się pierwszą, bowiem będąc pierwszą, uważała się za ostatnią”. Ona sama ogłosiła Boską tajemnicę niniejszej prawdy w hymnie Magnificat: „[Pan] wejrzał na niskość służebnicy swojej”, „uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest”.

Zauważmy, że całe życie i los Najświętszej Maryi Panny przedstawiają nam niezrównany wzór chwały, jaką zanoszą Jej pokora. Poznawszy wielkość łask otrzymanych od Boga, Maryja zwraca je zaraz na Jego chwałę i uwielbienie, nuci hymn dziękczynienia, a potem całe swe życie unika wszelkiego blasku chwały, chętnie przyjmuje hańbę zniewagi swego Syna i współuczestniczy w niej, a nawet po chwalebnych Jego

wniebowstąpieniu pozostaje w swym uniżonym stanie pokory, w nim się zagłębia, ginie w nim nieznaną światu, aż do śmierci, która dopiero przynosi Jej prawdziwą chwałę. Pokora wydobywa Maryję z ukrycia, wznosi Ją nad wszystkie niebiosy, aby mogła tam Ona odebrać, przy triumfalnych okrzykach nieba i ziemi, koronę i berło należne Jej Bożemu Macierzyństwu.

Po trzecie, pokora jest szczęściem.

Ojciec d'Argentan, podejmując temat pokory z omawianego stanowiska, tak o niej pisze:

Przyznaję to wszystko, powiesz mi, jednakże niełatwo pokorę zdobyć i praktykować. Wiele bowiem kosztuje i niemało czynić trzeba, aby człowiek doszedł do takiego stopnia pokory. Bynajmniej! Dobrze bowiem rzecz zważając, człowiek nie ma nic do czynienia, nie potrzebuje wykonywać żadnej pracy, aby stać się pokornym; wszystko jest już uczynione. Gdyby człowiek chciał być doskonały i wynieść wysoko swą własną osobę, miałby wiele do zrobienia, dużo by go to kosztowało, bowiem nie jest do tego przysposobiony. Aby jednak być pokornym, i to jeszcze doskonale pokornym, wystarczy otworzyć oczy i przypatrzeć się miejscu, które człowiek sam zajmuje w ekonomii Bożej. Wnet ujrzy, że jest nicością, że nicość jest jedyną własnością, jaką posiada on sam z siebie. Niech zatem człowiek dobrze się tylko zastanowi nad sobą, niech na miejscu, jakie zajmuje, pozostanie spokojny i zadowolony, a wówczas, nic nie czyniąc, stanie się doskonale pokornym. Nie musimy sobie powtarzać: pragnę się zanurzyć w przepaści mojej nicości, aby stać się pokornym; nie ma potrzeby, bo my już jesteśmy w tej przepaści. Bez rzucania się w nią, widzimy dokładnie, że wszystko, co trzeba czynić, aby się upokorzyć, jest już zrobione. Wystarczy, że uznamy nasz stan nicości. Można więc powiedzieć, że pokora jest uznaniem prawdy i że nic czynić nie trzeba, aby stać się najpokorniejszym.

Kto jednak chce być wspaniałym, ma dużo do zrobienia. O Boże! Jakże wiele trzeba znosić i się trudzić, aby ze stanu niskości

wydzwignąć się i wynieść nad innych. Ileż trzeba użyć gwałtu i przymuszeń, ileż starań i niepokoju, ileż udawania i sztuczności, ileż bojaźni, aby nie zostać wzgardzonym. A jeżeli to wszystko mało pomaga, ileż goryczy ducha i smutku. Ileż wysiłku trzeba włożyć, aby otrzymać nędzną namiastkę chwały? A jeżeli to się nie uda albo chwała nie jest taka, jakiej byśmy sobie życzyli, albo jeżeli ktoś inny został nad nas wyniesiony, ileż niechęci i zazdrości, ileż udręczeń dla człowieka ambitnego! Ten ciężar go przytłacza. Słusznie zatem św. Bernard nazywa ambicję ludzką, torturą i krzyżem złożonym na ramionach ambitnego. Owszem, jest to prawdziwe narzędzie tortur, na którym Bóg karze występnych: szubienica co prawda podnosi człowieka, podwyższa go nieco nad otaczający go tłum, ale tylko po to, aby go okryć hańbą i udusić!

Wszystkim pragnącym szczęścia radzimy, aby przyjęli powyższą radę pokornego zakonnika. Nie powiedział on jednak jeszcze wszystkiego o szczęściu płynącym z pokory, jeszcze go nie wytłumaczył, a jedynie opisał szczęście pozorne. Prawdziwe zaś szczęście wynikające z pokory chrześcijańskiej, szczęście, którego szuka serce człowieka, szczęście nie pozorne, ale rzeczywiste, polega na tym, że w miarę jak pokora wprowadza w nas poznanie własnej nicości, dusza napełnia się niebiańskim spokojem, przechodzącym wszelkie pojęcie. Niby strumyk, któremu oczyszczono zatamowane koryto, dusza napełnia się niebiańską rozkoszą. Sam Bóg to ogłasza w obydwu Testamentach i doświadcza tego każda dusza chrześcijańska proporcjonalnie do swojej wierności i pokory.

To mówi Pan, Odkupiciel twój, Święty Izraelów: „Ja Pan, Bóg twój, który cię uczę pożytecznych rzeczy i kieruję tobą na drodze, którą idziesz. O, gdybyś był zważał na przykazania moje, stałby się być pokój twój jak rzeka, a sprawiedliwość twoja jako fale morskie”.

A potem sam Zbawiciel, który przyszedł utorować nam drogę do szczęścia własnym przykładem, tak powiada: „uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie

odpoczynek duszom waszym”.

To jest właśnie ów pokój, owo szczęście, które prawdziwie pokorne sługi Chrystusa czyni błogosławionymi. A jako że Maryja była najpokorniejsza ze wszystkich stworzeń, pokora sprawiła, że wszystkie pokolenia ziemi ogłaszają i ogłaszać ją będą ze wszystkich stworzeń najbardziej błogosławioną: „[Pan] wejrzał na niskość słuźebnicy swojej; oto bowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody”.

Pokora jest także prawdą, jak ją nazwał bardzo trafnie d'Argentan.

Ona bowiem jest poczuciem, dostrzeżeniem i uznaniem naszej nicości. Jest zatem prawdą dotyczącą nas samych.

Czy kiedykolwiek rozważaliśmy dogłębnie tę cechę pokory? Nie waham się twierdzić, że jest ona w rzeczywistości najważniejszą metodą filozoficzną i że większość filozofów zboczyła z drogi prawdy z powodu braku praktykowania tej prawdziwej metody filozoficznej – pokory.

Pokora bowiem jest prawdą, która dotyczy nas samych. Umysł pokorny posiada tę przewagę i wyższość nad wyniosłymi i nieskromnymi myślicielami, że trzyma prawdę tuż przy sobie, gdy tymczasem oni, nie wiedząc, od której strony się do niej zabrać, spędzają całe życie, szukając jej, a często gubiąc ją zupełnie.

Prawda w istocie jest jedna. Kto się zatem jej trzyma w jednym miejscu, jest na prostej drodze do zdobycia jej pełni.

Pokora wprowadza nas w posiadanie prawdy nie tylko z jednego określonego punktu widzenia, ale także z perspektywy pokazującej tę prawdę najlepiej – z bramy prowadzącej na drogę prawdy, z wrót poznanie samego siebie. Dlatego też i filozofia starożytna za najważniejsze zadanie, zawierające wszystkie inne prawdy, uważała zasadę: „Poznaj samego siebie”.

Jak głęboka prawda filozoficzna tkwi w tym krótkim i pełnym prostoty zdaniu!

Człowiek, powiadali starożytni, jest miarą wszelkiej rzeczy. W istocie sądzymy o wszystkich rzeczach w odniesieniu do nas samych. Jeżeli zatem mylimy się co do siebie samych, w konsekwencje popadamy w błąd w odniesieniu do wszystkich innych przedmiotów. Jesteśmy centralnym punktem naszych badań. A zatem stosownie do tego, gdzie umieścimy się sami, powyżej lub poniżej badanego przedmiotu, zmienia się wszystko wokół nas. Usuwając siebie z właściwego nam miejsca, przemieszczamy jednocześnie wszystkie inne rzeczy z odpowiednich dla nich pozycji. Poznanie siebie samego jest niczym ustawienie lunety pod właściwym kątem nachylenia, nakierowanie jej na punkt i przedmiot, który zamierzamy zaobserwować, aby go dokładniej poznać. Pokora jest właśnie tym kątem nachylenia, tym punktem, z którego powinniśmy obserwować przedmioty. Cóż zatem dziwnego, że nasi filozofowie, pominąwszy tę najważniejszą zasadę, dostrzegają same tylko niespójne urojenia i wciąż na próżno rozpoczynają swe rozważania?

Dlatego też sama Prawda, rozważając swe tajemnice, powiada: „Wyznaję tobie, Ojczy, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je małym. Tak Ojczy, ponieważ tak spodobało się tobie”.

Aby uwolnić się od tych Bożych słów, mędrcy i roztropni tego świata nadają im oszczerco fałszywe znaczenie, interpretując je jako potępienie wszelkiego dochodzenia prawdy przez umysł człowieka, jako sprzyjające ignorancji i obskurantyzmowi, które oni chcieliby uczynić podstawą naszej wiary. Pragną ukryć te słowa w sferze niedorzeczności, stosownej dla ludzi prostych.

Jeden z tych ostatnich odpowiada im tymi słowy: „«Strzeżcie się!» – nie do głupich, ale do małych odnoszą się te słowa Zbawiciela. Zbawiciel potępił butę i pychę, nie zaś inteligencję”. Autorem tych słów był św. Augustyn.

Czy trzeba to tłumaczyć? Kojarzenie buty z mądrością, a pokory z głupotą słusznie znamionuje tych, o których wielki Apostoł wypowiada się w słowach, których nie trzeba tłumaczyć: „powiadając się być mądrymi, stali się głupimi”.

Wystarczy wreszcie drobna refleksja, abyśmy pojęli, że pokora każe się domyślać wielkości ducha osoby pokornej i właściwego poglądu na rzeczy. I przeciwnie, pycha wskazuje na słabość umysłu. Człowiek bowiem, który uznaje siebie za małego, nędznego, za samą nicość, czyli za to, czym jesteśmy w rzeczywistości, pojmując tę prawdę dzięki właściwemu zrozumieniu, czym jest wielkość, doskonałość, czym jest Najwyższy Byt, przed którym on jest niczym. Stosowny pogląd na własną nicość zawiera zatem w sobie właściwe zrozumienie Boga. A znać Boga oznacza znać i siebie. Są to dwa nierozdzielne rodzaje zrozumienia i dlatego św. Augustyn łączy je ze sobą, mówiąc: „Obym poznał Ciebie, Panie, obym poznał siebie”. Stąd wynika kolejny wniosek: osoba najpokorniejsza zna Boga najlepiej; a z kolei, by poznać Boga najlepiej, trzeba być najbardziej pokornym. To podwójne poznanie Boga i siebie rodzi się niejako wzajemnie. One stanowią całą filozofię i dlatego najpokorniejszy jest najlepszym filozofem, posiada najszerszy kąt widzenia prawdy. Pokora jest zdolnością do posiadania prawdy.

I nie jest jedynie zdolnością jałową. Widzenie prawdy, doskonałości i wielkości Boga pomnaża w nas pokorę, a pokora ze swej strony je wzmacnia. Takie widzenie nie jest zewnętrzną i teoretyczną dywagacją, ale aktywnie formuje naszą istotę i życie, napełnia nas swą prawdziwością w miarę, jak opróżniamy siebie z naszej arogancji i się upokarzamy. Rodzi w nas i pielęgnuje prawdę, mądrość i wielkość, jako owoce praktykowania pokory.

Maryja, najpokorniejsza ze wszystkich stworzeń, poczęła i zrodziła Prawdę uosobioną, Światło, które oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat, Mądrość odwieczną, której Ona słusznie nazwana jest Stolicą, *Sedes Sapientiae*.

Samo nabożeństwo do Maryi, jako najmocniej natchnione pokorą, inspiruje umysły prawdziwą mądrością, czyli zdolnością pojmowania filozoficznego, jak to pokazują najwięksi geniusze katoliccy: św. Augustyn, św. Anzelm, św. Tomasz z Akwinu, św. Bernard, [św.] Albert Wielki, Jan Gerson, Bossuet. Wszyscy oni posiadali szczególne nabożeństwo do Maryi.

W tym zatem znaczeniu pokora jest prawdą.

[...]

Chrześcijaństwo przyniosło nam nie tyle nową doktrynę, ile raczej nowy stan; nie nowe cnoty, ale nowego ducha. Tym nowym stanem i nowym duchem jest pokora. Pokora – oto chrześcijaństwo, oto Bóg przybierający postać sługi, aby swoim potężnym i przemawiającym do serc przykładem wprowadzić rodzaj ludzki, uciekający spod słodkiego jarzma Bożego, z powrotem pod to szlachetne i święte jarzmo. W ten sposób wyzwolił człowieka spod ciężkiego jarzma hańbiącej niewoli i zupełnego zezwierzęcia.

Świat starożytny odróżnia od współczesnego szczególnie to, że ten pierwszy opierał się na dumie, zaś ten drugi na pokorze. Symbolem pierwszego była miłość własna posunięta aż do pogardzania Bogiem, istotą drugiego jest miłość Boga posunięta aż do pogardy dla samego siebie.

Przykład pokory jest nam zatem dzisiaj bardzo potrzebny.

Pierwszy przykład pokory przedstawia nam Jezus Chrystus. Chciał On nam jednak dać i drugi, dodatkowy wzór do naśladowania. Oto dlatego: Bez względu na to, jak nieskończenie pokorny jest Jezus Chrystus, jaką pokorę okazał, pomimo dystansu dzielącego Jego Boskość od naszego człowieczeństwa, w którym się unicestwił, nie może Mu ona przeszkodzić w byciu Bogiem. Pokora Boga musi zrobić miejsce dla Jego wielkości, potęgi, majestatu, które wynoszą w Nim człowieka do wielkości Boga, tym bardziej, że będąc Bogiem, uniżył się do stanu człowieka. Toteż, poprzez chmurę Jego

człowieczeństwa widzimy jasno przebijające się promienie słońca Jego Boskości. Ich świadectwem są słowa, które nam Jezus zostawił – Ja jestem Prawdą; Ja jestem Drogą; Ja jestem Początkiem; Ja jestem Światłem świata – oraz cuda, jakie czynił. Bo chociaż Jezus miarkował i powstrzymywał blask swej Boskości, w wielu jednak okolicznościach był niejako zmuszony jednoznacznie oświadczyć, kim był w rzeczywistości. Było tak na przykład, gdy rzekł: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?”; „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą”; „Ojciec nikogo nie sądzi, ale wszelki sąd dał Synowi, aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca”. Pan Jezus przemówił w ten sposób nie z powodu pychy, ale miał za sobą prawdę, sprawiedliwość i mądrość. Nie powinno nas to razić. Jest to raczej wielki dowód Boskości Jezusa Chrystusa. I w tym bez wątpienia nie może On nam służyć za przykład pokory. Wynika stąd także, że nawet gdy pokora Pana Jezus jest dla nas wzorem, zawsze nosi ona znamiona powagi, zawsze się w niej uwidacznia Boskość i dlatego nie może być do nas w pełni zastosowana.

Wypadało zatem, abyśmy posiadali dodatkowo inny ideał pokory, wzięty ze stworzenia. Ideał taki, stosowny do naszego stanu, znajdujemy w Najświętszej Maryi Pannie. Jej pokora spowodowała i dopełniła wyniszczenie Syna Bożego. Maryja przypomina nam zatem o tym wyniszczeniu w jego istocie, w łonie niewiasty, które jest niejako modelem pokory samego Jezusa Chrystusa. Jest nim tak dalece, że ta sama pokora, którą widzimy w Jezusie Chrystusie, znajduje się w Maryi, jakby w swej najprostszej formie, a zarazem i w swym najdoskonalszym odbiciu. Model Maryi jest dla nas w pełni czytelny, zupełnie do nas dostosowany. Widzimy go bowiem w podobnym nam stworzeniu. W Maryi dostrzegamy także wszelkie cnoty, bogactwa, moce, całą radość, wielkość i zarazem chwałę, jakie niesie ze sobą cnota pokory.

Źródło: *August Nicolas, La Vierge Marie et le plan divin, nouvelles études philosophiques sur le Christianisme, Paris,*

1961 [tłum. red. GM].